

Recenzja
Czardasz z mangalicą
Krzysztof Varga



Krzysztof Varga
Czardasz z mangalicą

I tym razem Krzysztof Varga prowadzi nas przez Węgry. Razem z nim są jego wspomnienia, rojenia i przeróżne sentymenty. Stara się z tym walczyć, by Budapeszt dla niego nie stał się wyłącznie miastem przeszłości. Prawdziwym skansenem pamięci. To taka swoista walka z mijającym czasem. Dla niego Budapeszt jest, jak prawdziwa kolekcja pamiątek. Pełno tu sklepików, z różnymi przedziwnymi gadżetami. A z nowości...? Autor szuka tutaj nowych knajp i nieustannie wspomina. Wraz z

upływem czasu on też patrzy na pewne sprawy inaczej. Kiedyś niektóre rzeczy wydawały mu się absurdalne, dzisiaj mają dla niego inny wymiar, inne znaczenie. Choćby taki opis. / Doszukiwanie się więzi ojca z synem. Syn dba o jego filatelistyczne zbiory./ Często nachodzą go przeróżne refleksje, które dotyczą literatury węgierskiej. Według samego autora, węgierska kuchnia jest trwalszym fundamentem tego narodu niż samo chrześcijaństwo. Wakacje w kraju przodków razem z rodzicami były dla niego koszmarne. Chłopak czułby się tam lepiej sam, ale rodzinka to rodzinka... Kiedyś mu się zdarzyło, że pewna staruszka go obsztorcowała za to, że nie ma biedaczysko obycia. Wsiadł do tramwaju nie tymi drzwiami co należało. No cóż... Starzy ludzie i mijający czas... Tak to wygląda. Jakby to był ruch oporu przeciwko śmierci. Najdłuższa wojna świata, to wojna o godną starość. Początek starości, to ten moment, gdy przestajemy bać się śmierci, ale zaczynamy się bać choroby i długiego procesu umierania. To zwykle każdego z nas martwi...

Autor lubi zwiedzać dworce kolejowe. W jego przekonaniu są bardzo smutne. I przedmieścia. Bez przedmieść nie ma miast. Pecze... Kojarzy mu się z cygańską muzyką, depresją, smutkiem... Autor chodzi szlakiem kościołów... / np. św. Augustyna / Kościoły tu wyglądają, jakby ich nikt od dawna nie odwiedzał. A może na dobre są opuszczone? W święta wielkanocne wierzący ani ateista nie znajdzie w nich pocieszenia, ani nadziei. A może... Ateista też potrzebuje czasem tu wejść. Usiąść w ławce i się zadumać nad swoim nędznym życiem. Ale Bóg jest tu, jakby taki trochę reglamentowany. Msza św. w niedzielę o tej i o tej, a w dni powszednie o tej... Poza tymi godzinami kościoły są tu zamknięte. Według odczuć samego autora „w kościołach katolickich można dostrzec rozpasaną pompę”. Kiedyś

miał siedzieć w ławie i niczego nie umiał, nie potrafił przeżyć. Nic nie czuł. Wielki Kościół w Debreczynie / Jakże sterylne wnętrze.../ Trzeba być mocno wierzącym, by poczuć tu Boga. Uwielbiający kościoły ateista nie ma tu czego szukać. A przecież... Katedry uspokajają nawet wtedy, gdy według nas, ludzi, nie ma w nich Boga. Uspokajają też stare cmentarze. Pełne „słoików” z prochami ludzkimi. Tutaj nie można się wywyższać. Tu panuje równość wobec majestatu śmierci. W tym kraju święta wyganiają ludzi z domów, ale nie do kościołów, tylko na krótkie wakacje. Sercem każdego miasta jest główny plac, a żyłami są jego ulice. Płucami parki i wszelkie inne tereny zielone. Za to żołądkiem węgierskiego miasta są bazy i hale targowe. Fascynujące targowiska. Panuje tam prawdziwie węgierska atmosfera.

Autor nie ukrywa, że mocno się tu odczuwa; upodobanie do wszelkich traum, cierpienia i klęsk. Nieustannie jak zawsze porównuje to z Polską. Do naszych wspólnych cech narodowych należy biczowanie się klęskami. Węgrzy umiłowali to bardziej niż my, Polacy. Dzięki swojemu pochodzeniu autor musi się zmierzyć z większą ilością narodowych porażek. Przez to często wraca do niełatwej historii Węgier. Według Vargi, Węgry jakby zatrzymały się w przeszłości. Pisarz dostrzega przemijanie, kiedy patrzy na siebie; na Polskę i na Węgry. Na dwie równie mu drogie Ojczyzny i za bardzo się nie dziwmy, że ogarnia go nostalgia i melancholia. Zawsze tak będzie. Dopóki on sam będzie żył, jego dzieci i dzieci jego dzieci. Dopóki nie zetrą się w pamięci ich wspólne korzenie.

Władysława Kicińska

DKK Rawicz